

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria XI (2011)

Karolina Jędrych

## Oczy twórcy. *Petra* Haliny Bielińskiej i Marii Krüger

Nieco już zapomniana *Petra*, książka siostr – Haliny Bielińskiej i Marii Krüger została wydana w 1957 roku, czyli dwanaście lat po pierwszej powieści Krüger – *Szkoła narzeczonych*. Okazuje się jednak, że *Petra* i *Szkoła...* powstawały niemal w tym samym czasie. Jak w przedmowie<sup>1</sup> piszą autorki:

*Petra* powstawała w najcięższym okresie okupacji. Niektóre jej rozdziały były pisane w czasie warszawskiego powstania, w lokalu komendy jednego z walczących oddziałów, a jeden w obozie pruszkowskim. *Petra* była dobrą towarzyszką w tych czasach. Umiała zawsze przypomnieć, że nikt i nigdy nie może odebrać żadnemu narodowi jego starej i sławnej kultury i że największym majątkiem człowieka jest to, co ma on w głowie i w sercu<sup>2</sup>.

O ile *Szkoła narzeczonych* opowiada o zwyczajnym życiu zwyczajnych pańienek z inteligenckich bądź ziemiańskich domów, o tyle *Petra* – o poszukiwaniu własnego miejsca w świecie, o poezji, głodzie wiedzy i sztuki młodziutkiej uczonej kuglarki, żyjącej w drugiej połowie XV wieku<sup>3</sup>. Światy przedstawione tych dwu powieści tworzą swoisty obraz tego, za czym w czasie wojny tęskniła Maria Krüger (i jej siostra). Człowiekowi nie wystarcza bowiem zaspokojenie jedynie najprostszych potrzeb; tematyka *Petry* dowodzi, że nawet w najgorszych chwilach ludzie marzą o tym, co znajduje się poza domowym ogniskiem. Jak to ujęła Krystyna Kuliczowska:

Geneza utworu jest więc prosta: pragnienie ucieczki od koszmarnej rzeczywistości w świat na pozór daleki, lecz bliski tęsknotom udręczonego przez wojnę człowieka, w świat, w którym można kochać sprawy piękne i czyste: duchową swobodę, naukę

---

<sup>1</sup> Warto zaznaczyć, że przedmowa autorek pojawiła się już w pierwszym wydaniu powieści, nie zaś – jak w przypadku *Szkoły narzeczonych* – w drugim (przypomnijmy: pierwsze wydanie powieści – 1945, drugie – 1990).

<sup>2</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra*, Warszawa 1975, s. 6.

<sup>3</sup> Czas akcji powieści można określić na podstawie wydarzeń historycznych wspomnianych w tekście, np.: „Były to właśnie czasy drugiego upadku Grecji po straszliwej rzezi Greków w zdobytym przez Turków Konstantynopolu”. Tamże, s. 12.

i sztukę, urodę codziennego życia, w którym można rosnąć, wzbogacać duchowe wartości – jak *Petra* – a nie staczać się poniżej poziomu człowieczeństwa. Powrót do wieku XV wyraża więc zarazem tęsknotę do przyszłego szczęśliwego życia<sup>4</sup>.

Druga opublikowana powieść Krüger została bardzo dobrze przyjęta przez Kuliczkowską, która wcześniej ostro skrytykowała *Szkołę narzeczonych*. W recenzji *Petry* raz jeszcze daje wyraz niechęci do międzywojennych tradycji przywołanych w pierwszej powieści Marii Krüger. Choć nazywa *Petrę* „dziwną opowieścią o małej komediantce”<sup>5</sup>, pisze:

*Petra* – pełna wdzięku subtelna opowieść, pięknie ilustrowana – na pewno przemówi do współczesnego czytelnika w wieku 12–14 lat, a przede wszystkim do czytelniczki, jest to bowiem nowa i ciekawa wersja „powieści dla dziewcząt”. Należy się tylko dziwić, że tak długo nie wydawano tej uroczej i dziwnej opowieści, natomiast zaraz po wojnie ukazała się słabiutka *Szkoła narzeczonych* napisana przez Marię Krüger. Wyszukana, lecz pełna uroku stylizacja *Petry* przekształciła się w tej drugiej książce w pretencjonalność [! – K.J.] i manierę. Opowieść z wieku XV jest oryginalna i nowoczesna, a współczesna opowieść o uczeniach szkoły gospodarczej trąci myszką, przywołuje niedobre międzywojenne tradycje. Stanowczo ciekawszą „drogę do narzeczeństwa” przeszła urocza i mądra *Petra*-komediantka...<sup>6</sup>

Recenzentka zauważa również i to, co było cechą poprzedniej powieści Marii Krüger i stanie się elementem charakterystycznym pozostałych. Chodzi mianowicie o delikatne tylko zarysowanie realiów historycznych. Akcja *Petry*, mimo że dość dokładnie osadzona w czasie, jest jakby od tego czasu niezależna. XV wiek stał tu się kostiumem, odległym *dawno, dawno temu*, gdzie ludzie *żyli długo i szczęśliwie*, w pokoju i atmosferze umożliwiającej realizację nawet najbardziej nieprawdopodobnych zamierzeń.

Już na samym początku, w pierwszym rozdziale powieści, autorki roztaczają przed czytelnikiem wizję Polski jako państwa przyjaznego i gościnnego. Tak przestrzegają kraj nad Wisłą dwaj obcokrajowcy, uczeni uciekinierzy z Italii – doktorzy Andrea Lippi i Jacopo Corsi:

spotkali na Węgrzech rodaka, który właśnie powracał ze studiów na Jagiellońskim Uniwersytecie i cuda im opowiadał o Krakowie i polskiej gościnności. Tego im było trzeba. Byli już zmęczeni włóczęgą i bez grosza. Z nieśmiałą nadzieją przekroczyli polską granicę i – zaczęło się dla nich życie jak we śnie. W dodatku sen był nie tylko przyjemny, ale korzyści z niego płynące okazały się dość realne. Każdy napotkany po drodze dwór podejmował ich jak najmiłszych gości. Ugaszczano ich i obdarowywano, podziwiając wiedzę i umiejętności, a co najbardziej dziwiło włóczęgów – rozmawiano z nimi ich własnym językiem albo też niezłą łaciną<sup>7</sup>.

---

<sup>4</sup> K. Kuliczkowska, *Dziwna opowieść o małej komediantce*, „Nowe Książki” 1957, nr 17, s. 1066.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra...*, s. 10.

W tym miejscu znów warto przywołać opinię Kuliczkowskiej:

Akcja powieści wątlými tylko niteczkami powiązana jest z piętnastowiecznym tłem. [...] Cała książka jest anachroniczna i nieprawdopodobna przez swą wyszukaną stylizację, przez traktowanie ram piętnastowiecznych jako pretekstu do zawiętego rysunku, którego odcyfrowanie pozwala odkryć wyraźne aluzje do współczesności. Opowieść, na szczęście, nie ma ambicji *odtworzenia pełnego obrazu epoki*, tym silniej za to uwydatnia się dość wąski, lecz precyzyjnie nakreślony krąg realiów, dotyczących piękna i urody życia owych czasów oraz tych problemów, które ukazują uroki poezji i umiłowanie twórczego wysiłku<sup>8</sup>.

*Petra* to naturalnie opowieść o dojrzewaniu dziewczyny – główną bohaterkę śledzimy od jedenastego do piętnastego roku życia. Jest to jednakże dojrzewanie szczególne, choć oczywiście prawdą będzie stwierdzenie, że – podobnie jak Marianna ze *Szkoły narzeczonych* – Petra szuka swojego miejsca w życiu. Podobnie jak Marianna opuszcza także dom, by odnaleźć to, co naprawdę dla niej ważne. I – ponownie jak bohaterka powieści pensjonarskiej – okazuje się, że to, co ważne, umiejętności pozwalające jej określić własną tożsamość i drogę życia, miała zawsze w sobie, urodziła się z nimi. Dopiero jednak kontakt z innymi ludźmi pozwolił owe umiejętności rozwinąć i umocnić. Nie są one w żaden sposób związane z ogniskiem domowym. Petra nie gotuje, nie piecze, nie pierze. Młodziutka córka zamożnego właściciela gospody jest poetką i śpiewaczką, biegłą w sztuce zabawiania gości rozmową w kilku językach – francuskim, włoskim, greckim, po łacinie... Dla każdego odwiedzającego gospodę układa bądź przywołuje z pamięci piosenki, anegdoty, fragmenty poematów. Jest, jak sama siebie określa, komediantką.

*Petra* – przypomnijmy tu raz jeszcze opinię Kuliczkowskiej – to „nowa i ciekawa wersja powieści dla dziewcząt”. Ta niewielka objętościowo książka rzeczywiście posiada cechy gatunkowe powieści dla dziewcząt<sup>9</sup>, wyróżnione i opisane przez Annę Kruszewską-Kudelską<sup>10</sup>: określony adresat, bohaterka w wieku dorastania, nasycenie problematyką moralną i obyczajową, „stereotypy fabularne, polegające na takim prowadzeniu życia głównej bohaterki, aby na skutek różnych niepomysłnych sytuacji oraz szczęśliwych zbiegów okoliczności doszło do wyciągnięcia przez nią (a także adresatów) określonych wniosków dydaktyczno-wychowawczych; utwory te zawsze mają szczęśliwe zakończenie”<sup>11</sup>, prosty język i styl, humor.

W czym tkwi wobec tego „dziwność” i „inność” tej powieści, którą możemy również nazwać powieścią inicjacyjną? W historycznym kostiumie, w problematyce

<sup>8</sup> K. Kuliczkowska, *Dziwna opowieść...*, s. 1066.

<sup>9</sup> Warto jednak zaznaczyć, że „Ścisłe zdefiniowanie powieści dla dziewcząt jest działaniem trudnym, w trakcie którego natykamy się na niejasności i brak konkretnych wyznaczników, umożliwiających przypisanie danego utworu do tej odmiany gatunkowej”. M. Graban-Pomirska, *Szkoła narzeczonych. O powieści dla dziewcząt w dwudziestoleciu międzywojennym*, Gdańsk 2006, s. 7.

<sup>10</sup> Cechy powieści dla dziewcząt przytaczam jednak za opracowaniem Elżbiety Kruszyńskiej. Zob. Elżbieta Kruszyńska, *Dydaktyczny charakter powieści dla dziewcząt w dwudziestoleciu międzywojennym*, Toruń 2009, s. 15–16.

<sup>11</sup> Tamże.

(talent, dojrzewanie do przyjęcia swojego talentu i dzielenia się nim), ale przede wszystkim dziwna jest „sama bohaterka tej XV-wiecznej opowieści, dziesięcio-, a potem czternastoletnia dziewczynka, Petra-komediantka, którą widzimy w coraz to innej roli, w coraz to innym przebraniu”<sup>12</sup>.

Scena, w której poznajemy Petrę, bardzo podobna jest do słynnej sceny z gospody Pod Lutym Turem, kiedy to Zbyszko z Bogdańca po raz pierwszy widzi Danusię:

W izbie rozległ się słodki dźwięk cytry – potem śpiew: [...].

Na ciężkim zydłu przed kominem stała dziewczynka wyglądająca na lat może dziesięć. Ubrana była w sukienkę srebrzystą, długą aż do stóp obutych w czerwone ciżmy – i sztywną jak drewniana rzeźba. Na szyi miała gruby naszyjnik z turkusów, na cienkich palcach pierścienie, ciężkie i trochę za duże. Śpiewała z przymkniętymi oczyma, strząsając na plecy fryzowane pukle niezwykle jasnych włosów. Kiedy skończyła piosenkę i rozejrzała się po izbie, widać było oczy jasnobłękitne, przy bardzo bladej twarzyczce wyglądające jak cień na śniegu, noszek krótki, zadarty i usta poważne, prosto narysowane. W izbie patrzyli teraz wszyscy na nią<sup>13</sup>.

Petra jest dzieckiem o rozumie i duszy osoby dorosłej. Patrzy na świat swoimi chłodnymi, jasnobłękitnymi oczami, jej pozy są wystudiowane, a to, co mówi i śpiewa, dokładnie dopasowane jest do potrzeb publiczności. Przypomina sztywną drewnianą rzeźbę nie tylko z wyglądu, lecz także zachowaniem. Jej występy pozbawione są śladu dziecinnej spontaniczności. Petra wie, że jest podziwiana i rzadko zapomina o granej przez siebie roli małego geniusza. Jej prawdziwy uśmiech gości gospody mają okazję zobaczyć dopiero po zakończeniu występów, kiedy mała śpiewaczka doświadcza zwyczajnej, ludzkiej życzliwości – płynącej z serca, nie chęci wynagrodzenia tego dziwnego dorosłego dziecka:

Grek uśmiechnął się ujmująco i podał jej na dłoni jakiś przedmiot, połyskujący ostrym fioletem. [...] Była to gemma rżnięta w ametyście. Delikatny, wytworny rysunek przedstawiał Pentezyleę, młodzieńczą królową amazonek. [...]

– Dziękuję, Odyseuszu – odrzekła w ojczyściej mowie cudzoziemca. Uśmiechnęła się do niego już nie tym swoim poprzednim, sztucznym, kuglarskim uśmieczkiem, ale po prostu i dziecinnie, jak wnuczka do dobrego dziadka<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> K. Kuliczowska, *Dziwna opowieść...*, s. 1066

<sup>13</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra...*, s. 11–12. W *Krzyżakach* natomiast: „Usłyszawszy to dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem przecudnym, jakby jakowaś figurka z kościoła albo z jasełeczek. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania. [...] wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknawszy oczęta poczęła srebrnym głosem [...]”. H. Sienkiewicz, *Krzyżacy. Powieść historyczna*, t. 1, Warszawa 1977, s. 49.

<sup>14</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra...*, s. 13.

Bohaterka książki budzi mieszane uczucia odwiedzających gospodę wspomnianych już Włochów. Zadziwia, zachwyca, może onieśmiela, na koniec zaś – zdaje się, że przeraża lub budzi niechęć, kiedy doktor Jacopo Corsi spostrzega, jakim wzrokiem spogląda na swojego ojca, Klemensa:

– Udała mi się moja córuchna, mówię – kończył – rozum ma jak stary. Ledwie od ziemi odrosła, gdy już rozumem zdumiewała. W kolebce do piastunki po grecku wołała; trzy lata temu, ledwie głowiną nad stół wyjrzała, jak z księdzem biskupem z Oleśnicy po łacinie dysputę wiodła. A piosenki, co je sama do śpiewu układa! A wiersze łacińskie na powitanie dostojnych gości!... Moja córuchna kochana!

Rozczulił się. Chwycił przechodzącą właśnie Petrę i podniósł wysoko w ramionach jak drewnianą kukiełkę. Wszyscy śmieli się życzliwie z ojcowskiej czułości. Petra śmiała się również. Kiedy postawił ją na ziemi [...] i odwrócił się ku gościom – spojrzała na niego przelotnie.

Stary Włoch drgnął. W spojrzeniu bladoniebieskich dziecinnych oczu były wyraźne kpiny<sup>15</sup>.

Czy Petra jest dzieckiem nie tylko utalentowanym, lecz także wyrachowanym? Na szczęście okazuje się, że to tylko pozory, że dziewczynka-dziewczyna sama jeszcze nie wie, kim jest i jaka jest. Wie natomiast, kim nie chce być – komediantką występującą w gospodzie. Dlatego też w chłopięcym przebraniu wczesnym rankiem czmychnie z domu przybranego (jak się okaże) ojca, ukrywając się na wozie przyjaznych Włochów. Będzie tak uciekać, ukrywać się, przebierać do końca powieści, by w końcu zrozumieć, że aby pogodzić się ze sobą, musi wrócić do miejsca, z którego zaczęła się jej podróż. Przytoczmy raz jeszcze fragment recenzji Krystyny Kuliczkowskiej:

W pierwszym rozdziale, jako rzekoma córka właściciela gospody, fascynuje niepokojącym urokiem dorosłej damy, popisuje się uczonością i piosenkami w kilku językach. W drugim ta sama dziewczynka zrzuca strojne szaty i staje się obtarganym chłopcem-włóczęgą o przeraźliwie smutnej twarzyczce, podobnym do niesamowitej, leśnej stwory. W trzecim Petra gra rolę Pietrka, chciwie chłonnącego wiedzę krakowskiego żaczka, który zadziwia roztropnością, a nawet zasługuje na przyjaźń buntowniczego Marcina, syna patrycjuszowskiego rodu Szarleyów. W dalszych partiach książki, jako dwórka kasztelanowej Tomickiej Petra zaczyna powoli uczyć się życia, poznawać zawiłości ludzkich spraw i – odnajdywać pod przybranymi maskami swe własne oblicze<sup>16</sup>.

Zza owych przybranych masek zawsze jednak wyglądają oczy Petry-artystki, baczonej obserwatorce świata. To w nich właśnie odbijają się jej uczucia i nastroje. Patrząc, nie tylko rejestruje, ale także interpretuje otaczający ją świat. Oczom Petry – komediantki i żaczka – chciałabym poświęcić ten artykuł.

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 15.

<sup>16</sup> K. Kuliczkowska, *Dziwna opowieść...*, s. 1067.

## Komediantka

Petra śpiewa „z przymkniętymi oczyma”<sup>17</sup>, skupiona, zapatrzona w siebie lub szukająca natchnienia wyżej<sup>18</sup> – uniesienie głowy, zamknięcie oczu oddziela ją od zgromadzonych w gospodzie gości, a zarazem od tego co zwyczajne. Tak trzeba, kiedy od prozy życia przechodzi się do nieśmiertelnej poezji: „Opuściła ręce wzdłuż sukni, podniosła poważną twarzyczkę ku pułapowi i zaczęła deklamować śpiewnie i rytmicznie”<sup>19</sup> fragmenty *Odysei* w oryginale. To jej drugi występ w gospodzie, którego świadkami są doktorzy Lippi i Corsi. Kiedy skończyła pierwszy (piosenkę) i spojrzała na swoją publiczność, można było ujrzeć w pełni jej poważną twarz. Twarz drewnianej figury: „oczy jasnobłękitne, przy bardzo bladej twarzyczce wyglądające jak cień na śniegu, noszek krótki, zadarty i usta poważne, prosto narysowane”<sup>20</sup>.

Petra spogląda jednak nie tylko wzrokiem natchnionym, ale także kpiącym, co kontrastuje z jej pozycją genialnej poetki, śpiewaczki i poliglotki, a także z jej młodym wiekiem. „W spojrzeniu bladoniebieskich dziecinnych oczu były wyraźne kpiuny”<sup>21</sup> i to w momencie, w którym spogląda na ojca, co niepokoi szczególnie.

Jej oczy są na tyle charakterystyczne, że to po nich właśnie zostaje rozpoznana przez Jacopa Corsi, na którego wozie ukrywa się, przebrana za chłopaka:

Chłopak błysnął bladobłękitnym spojrzeniem i zaraz spuścił skromnie powieki. Schylił głowę, ale stary Włoch przytrzymał drobną bródkę.

– Co ty tu robisz, panienko? – zapytał surowo<sup>22</sup>.

Drugi doktor, Andrea Lippi, także rozpoznaje Petrę po tej charakterystycznej części jej twarzy: „Patrzył na trójkątny pyszczyk malca i nagle wypukłość błękitnych powiek i zadarty noszek wydały mu się znajome”<sup>23</sup>. Zanim jednak nastąpi rozpoznanie, starszy z Włochów (Jacopo) bierze ją nie tyle za chłopca, co za diabła ze swego snu:

Zza tylnej krawędzi wozu patrzyła bladobłękitne oko diabła. [...] Spod białawej grzywy wyrzało drugie oko, potem trójkąt ciemnej twarzy, dwie chude piąstki i – szczupły, czarny cień hycnął na wóz<sup>24</sup>.

---

<sup>17</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra...*, s. 11.

<sup>18</sup> Wzniesienie oczu „ku pułapowi” wyraźnie oznacza tu szukanie natchnienia, choć opisane są również inne znaczenia tego gestu: „Wzniesienie oczu jest niekiedy świadomie wybranym sygnałem. Gdy ktoś trzyma oczy w górze przez chwilę, «zapewnia o swej niewinności». Dziś takie spojrzenie ma charakter żartobliwy, kiedyś oznaczało wezwanie niebios na świadka swej niewinności”. D. Morris, *Naga kobieta*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2006, s. 64.

<sup>19</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra*, s. 12.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, s. 15.

<sup>22</sup> Tamże, s. 21.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże, s. 18.

Zakłopotany doktor Andrea pragnie dowiedzieć się, dlaczego dziewczyna uciekła z gospody, ze względu jednak na jej niecodzienny wygląd nie jest w stanie zadać jej właściwego pytania – „dlaczego uciekłaś?” czy „dlaczego uciekłeś?”. Petra najpierw obserwuje go uważnie, po czym odpowiada:

patrzała na niego uważnie i ze współczuciem dla jego zażenowania. [...] spoważniała nagle. Spojrzała na nich chłodnym dorosłym spojrzeniem bladych oczu.

– Nie chcę być komediantką – wyjaśniła spokojnie – a w gospodzie to nigdy się nie skończy<sup>25</sup>.

Dorośla i natchniona, dorośla i kpiąca, zdystansowana do rzeczywistości, Petra nagle ujawnia prawdziwą dojrzałość swego umysłu. Potrafi krytycznie ocenić swoją sytuację, spojrzeć na siebie trzeźwo i obiektywnie – jakby z zewnątrz. Nie cieszą jej zachwyty gości w gospodzie, pragnie czegoś więcej niż bycia okazem, dzieckiem-dorosłym, dzieckiem-geniuszem. Zna swoją wartość i chce się rozwijać. Wędruje do pobliskiego Krakowa, by wstąpić na Uniwersytet Jagielloński. Zmęczyło ją już pokazywanie się w gospodzie, zaś uczonych Włochów zadziwiła jej chłodna kalkulacja:

– Czy [Klemens] był dla ciebie niedobry?

Petra roześmiała się dawnym śmiechem małej komediantki z gospody.

– Niedobry? Po pierwsze to by mu się nie opłacało, a po drugie on w ogóle nie jest zły. Nigdy mnie nie uderzył. Karcił dobrze i ubierał, jak chciałam. Uczyłam się też, bo chciałam. On tylko wpadł na ten pomysł, żebym się w gospodzie popisywała. I miał swoją rację – bo nie mógł mnie przecież żywić za darmo. Niby dlaczego? [...] Ale ja mu też uczciwie wszystko odrobiłam. Sześć lat już się w gospodzie popisuję. I wiem dobrze, co on na tym zyskał. [...] Na weselu u Teszlera – kupca śpiewałam dwa dni, u księdza biskupa gości na uczcie bawiłam łańskimi zagadkami [...]. Już nawet nie pamiętam wszystkiego. Dobrze sobie kazał płacić [...]. A o samej gospodzie nie mówię. A co podarków nadostawałam! Też mu wszystko oddawałam. [...] wszystko teraz z dobrowoli zostawiłam<sup>26</sup>.

Poważnie opowiada również Włochom o swoim pochodzeniu:

Potrząsnęła niechętnie głową i zdawało się, że wykręci się po swojemu jakimś dowcipem. Ale po chwili spojrzała na nich poważnie:

– Mój tatko był trefnisiem – powiedziała hardo. – Nazywał się Marcin, a wołali go Łodzka, bo się kolebał chodząc, jak łódź na rzece. Bo nogę miał krótszą. Pod Warną tatce nogę przerąbali. Bo wtedy był rycerzem. Miał nazwisko i szczyt. Nazwiska nie powiem, bo tatko się go wyrzekł. Wołał błaznowanie na swobodzie niż łaskawy chleb u braci. A mama była z Rusi. Nie wiem nic więcej. – Patrzyła przy tym na nich uważnie spod przykniętych powiek, gotowa w każdej chwili, w razie uchybienia jej godności i rodowi, zeskoczyć w gęstwą leśną i szukać swojej drogi na nowo<sup>27</sup>.

Biorąc swój los we własne ręce, Petra odrzuca maskę komediantki, choć przez kilka najbliższych lat nadal będzie grać – co prawda już nie w gospodzie, a przed

<sup>25</sup> Tamże, s. 22.

<sup>26</sup> Tamże, s. 23.

<sup>27</sup> Tamże, s. 24–25.

prawdziwymi, nieudającymi niczego ludźmi. Dobrowolnie wejdzie w rolę żaka Pietrka. Przestanie jednak być lalką – dzieckiem-posągiem śpiewającym dla zgromadzonych w gospodzie, które nie miało żadnej przyjaciółki prócz samej siebie i ksiąg:

Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z dziewczynką w swoim wieku. W gospodzie to się nie liczyło. Małe panienki patrzyły na nią szeroko otwartymi oczami, podziwiając ją jak rzadką i piękną zabawkę dla dorosłych<sup>28</sup>.

Podróżując z Włochami, zachowuje się jeszcze jak grzeczna dziewczynka („Usiadła jak grzeczna dziewczynka [...] i rozmyślała, czym by im tu swoją wdzięczność wyrazić”<sup>29</sup>). Sporządza nawet naprędce „udaną kukiełkę z główką z różowego kwiatka”<sup>30</sup>, po czym stwierdza wesoło: „Nigdy nie miałam lalki”<sup>31</sup>. Nie miała, bo sama nią była, choć jej oczy nie były puste jak lalczynie. Objawiało się w nich wiele uczuć, o których była już mowa. Podczas jazdy do Krakowa, w nieznane, w spojrzeniu Petry nie ma drwiny, pobłażania, ciekawości czy zachwyty; nie ma też lęku, który powinien towarzyszyć dziecku opuszczającemu dom. Petra-obszerniarka rzeczywistości, „Ściskając w piastce swoją pierwszą lalkę, siedziała cichutko jak grzeczna dziewczynka, patrząc pilnie przed siebie”<sup>32</sup>.

## Pietrek

Jak patrzy na świat i postrzega go dwunastoletni żaczek? Jeśli żaczek jest dziewczynką w przebraniu, bardzo inteligentną i zdolną, w dodatku nawykłą do publicznych występów, musi przede wszystkim pilnie (jak Petra podczas podróży do Krakowa) wszystko obserwować. Śledzić ludzi i ich reakcje, uczyć się żyć we wspólnocie, razem. Do tej pory Petra-komediantka była sama. W Krakowie, zupełnie przypadkiem, znajduje schronienie i prawdziwy dom u patrycjuszowskiej rodziny Szarleyów.

Przypadkiem? A może raczej – zrzędzeniem losu?

Przybłąda [tj. Petra-Pietrek, uzup. K.J.], gapiąc się z upodobaniem na to zupełnie wiejskie podwórko, wchodzi na jakieś wąskie, drewniane schodki i nagle...

– Ach, ty gamoni! – krzyczy ktoś piskliwym, kogucim głosem i rozcapierzona dłoń sięga do czupryny wykwintnej Petry, małej księżniczki poezji<sup>33</sup>.

Mówiący piskliwym głosem Marcin Szarley i Pietrek szamoczą się. Petra zamyka oczy i, zdaje się, mdleje, bo kiedy je otwiera, nie znajduje się już na podwórzu, a w mieszczańskim domu: „sposzregła nad sobą belkowany strop i syrenę trzymającą świecę. Znów przyknęła oczy i zaczęła z natężeniem przypominać, co się

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 41.

<sup>29</sup> Tamże, s. 26.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże, s. 31.



stało”<sup>34</sup>. Zaproszona przez rodzinę Szarleyów do stołu rozważnie nie rozgląda się dokoła:

Nie podnosiła wzroku, ale czuła na sobie od czasu do czasu spojrzenia siedzącego naprzeciwko rudzielca [Marcina – uzup. K.J.]. Wrócił jej już humor i chętnie przyjrzałaby się swemu przeciwnikowi, ale uważała, że po pierwsze nie wypada, a po drugie obawiała się trochę, że mogłaby na przykład znów zaczerwienić się<sup>35</sup>.

Przyjmując gościnę u rodziny Szarleyów i wstępując na uniwersytet, Petra wyrzeka się nie tylko swojej płci (zmieniając ubiór i imię, nie pozwalając sobie na dziewczynskie odruchy jak powyższe czerwienienie się), ale także swojego talentu poetyckiego. Choć przez krakowski Rynek przewija się tyle interesujących i inspirujących postaci, dziewczyna postanawia nie przekładać swoich obserwacji i uczuć na mowę wiążaną:

Mimo woli zaczyna starym nałogiem układać swój żal w rymowane zdania. Jaką piosenkę można by na ten temat zaśpiewać?  
Ale zaraz otrząsa się. Nie. Koniec<sup>36</sup>.

Układanie poezji nie jest częścią roli Pietrka, którą Petra zaczyna grać po opuszczeniu gospody. Mały żaczek nie rezygnuje jednak z obserwowania świata, a właściwie – śledzenia poczynąń otaczających komediantkę ludzi. Autorki nie opisują uniwersyteckich zmagają Pietrka-Petry, skupiając się na jego-jej relacjach z Szarleyami, szczególnie Marcinem i jego siostrą Bietką. Zachowanie tego pierwszego jest szczególnie uważnie śledzone przez Petrę, usiłującą zrozumieć motywy postępowania Marcina, który, choć błyskotliwy i inteligentny, nigdy nie wykorzystuje okazji, by popisać się swoimi umiejętnościami czy wiedzą przed szerszą publicznością. Fakt, że Petra przygląda się chłopakowi, autorki eksponują dość wyraźnie – aż trzykrotnie na początku rozdziału czwartego:

Petra siedziała na dużej belce pod stropem i, nie zauważona przez Marcina, przyglądała mu się pilnie. Zastanawiał ją głęboko<sup>37</sup>.

Petra, lekkomyślna i ciekawa jak szczenię, przyglądała mu się z nieufnym zdumieniem<sup>38</sup>.

Zaczęła mu się bacznie przyglądać. Nie wierzyła ani trochę, aby ktokolwiek w tym wieku mógł dobrowolnie z czegośkolwiek rezygnować, nie mając w zamian innych przyjemności<sup>39</sup>.

Zauważmy, że spojrzenie Petry nie jest już „chłodnym dorosłym spojrzeniem błądych oczu”<sup>40</sup>, nie ma w nim kpiny, wzrok nie kieruje się też ku górze w poszukiwa-

<sup>34</sup> Tamże, s. 32.

<sup>35</sup> Tamże, s. 34.

<sup>36</sup> Tamże, s. 29.

<sup>37</sup> Tamże, s. 38.

<sup>38</sup> Tamże, s. 39.

<sup>39</sup> Tamże, s. 40.

<sup>40</sup> Tamże, s. 22.

niu natchnienia. Odkąd uciekła z gospody, przygląda się „pilnie”, „ze zdumieniem”, „bacznie”, potrafi nawet spojrzeć na przyjaciela „z szacunkiem i współczuciem”<sup>41</sup>. Autorki nie piszą już o jej „bladobłękitnych oczach” (epitet ten pojawiał się w rozdziałach pierwszym i drugim bardzo często). Komediantka nie ocenia, a uczy się – nie łaciny, greki czy filozofii, lecz drugiego człowieka.

Obserwując innych, Petra zapomniała jednak o obserwacji samej siebie. Dopiero odejście z domu Szarleyów Marcina, który, nie chcąc spełnić woli ojca i dosłużyć się rycerskiego pasa na dworze pana Odrowąża, wyrusza w świat uczyć się sztuki drukarskiej, skłania dziewczynę-żaka do przyjrzenia się samej sobie. Trzeba przyznać, że ocenia swoje życie bardzo surowo:

Jest w tym domu więcej niż od roku. Co zrobiła z tym czasem?

Uciekła z gospody, bo nie chciała być komediantką. Nie, nie żałuje tego! Ale co dalej? Uczy się pilnie z dużo starszymi od siebie, dorosłymi nieraz chłopakami, studiuje filozofię – i co z tego? Łatwo jej to przychodzi. Umie przecież więcej, dużo więcej od niejednego bakałarza, a jej łacina jest przedmiotem podziwu i pochwał profesorów, i co z tego? Jestem ciągle komediantką – myśli spokojnie – odgrywam teraz świetnego ucznia w Akademii i biednego żaczka u Szarleyów. Czy ja się chociaż lepiej bawię niż w gospodzie? To bardzo smutne myśleć o takich rzeczach mając lat prawie trzynaście. A w każdym wieku smutno jest zrozumieć, że właściwie zmarnowało się rok życia<sup>42</sup>.

W tym momencie ujawnia się narrator powieści, który przemawia do Petry-Pietrka, a także do czytelnika (zakładany odbiorca tej książki to, nie zapominajmy, dziecko), podając wprost to, co uważny, dorosły czytelnik zdołał sam wyinterpretować:

Ach, Petro! Czy nie rozumiesz, że ten czas wcale nie jest stracony? Czy przez ten czas nie nauczyłaś się nie tylko wielu zasad filozofii, które wcale nie są takie zajmujące jak poezja – ale i życia? Przez parę lat w gospodzie byłaś dla ludzi tylko zadziwiająco zabawką, która bawi, póki się na nią patrzy. Przez ten rok byłaś godnym podziwu uczniem dla profesorów, miłym dzieckiem dla pani Szarleyowej, bratem i powiernikiem dla Bietki, małym kolegą dla Marcina... Poznałaś przyjaźń, szacunek, współczucie – poznałaś tyle uczuć, o których dotychczas śpiewałaś piosenki<sup>43</sup>.

I dalej narrator, sterując Petrą jak kukiełką (którą przecież dziewczyna nie chce być!), każe jej podejść do polerowanej tarczy i uważnie przyjrzeć się sobie samej:

Widzisz szczupłą, białą twarzyczkę z podsiniąłymi zmartwieniem oczami. Czy pamiętasz oczy Petry, pogardliwie przysłonięte ciężkimi powiekami? Teraz te oczy są szeroko otwarte – a dumnie zacięte usta Petry rozchylone są trochę jak do płaczu. Widzisz? To mały Pietrek, zwyczajne, zmartwione dziecko<sup>44</sup>.

---

<sup>41</sup> Tamże, s. 49.

<sup>42</sup> Tamże, s. 49–50.

<sup>43</sup> Tamże, s. 50.

<sup>44</sup> Tamże, s. 50–51.

Powyższe zdania potwierdzają zasadność analizowania postaci Petry przez pryzmat (*nomen omen*) jej oczu. Nie postawa, nie głos, nie twarz bohaterki rejestrują zmieniające się uczucia oraz kształtujący się charakter. Autorki powieści, konstruując tę postać, zilustrowały powiedzenie, że oczy są zwierciadłem duszy. Uczyniły to w bardzo prosty sposób, stawiając przed lustrem jednocześnie błyskotliwą Petrę i zwyczajnego Pietrka – dwa aspekty osobowości jednej przeciw dziewczyny – i każąc jej-jemu patrzeć na siebie, w głąb siebie. Ta krótka scena została napisana w taki sposób, że jej symboliczny wymiar jest dostępny nawet dla młodego odbiorcy.

Przyjrząwszy się sobie, Petra może podjąć decyzję o opuszczeniu domu Gratusa Szarleya i jego żony, Katarzyny. Decyzji tej towarzyszą uczucia, których w dziewczynie nie było, gdy opuszczała gospodę i przybranego ojca. „Tylko mi żal tego domu... tylko mi żal tych kochanych ludzi...”<sup>45</sup> – myśli Petra. Smutek towarzyszący odejściu dziewczyna odważy się przelać na papier, czego jako pilny żaczek i osoba pragnąca zerwać ze statusem komediantki, nie czyniła od czasu przybycia do Krakowa. Teraz odnajduje w sobie umiejętność nie tylko uważnego, ale także refleksyjnego spojrzenia na świat, w którym zwyczajne rzeczy i zjawiska urastają do rangi metafor ludzkiego losu:

Deszcz zaczął teraz o drobne, oprawne w ołów przezroczyścza szklane i jeden, ostatni pewnie liść przyłgnął jak otwarta dłoń do zapłakanego okienka. Petra zapatrzyła się. [...] I znowu spojrziała na liść na szybie. Uśmiechnęła się lekko i zaczęła pisać na dużej karcie. Słowa wiązały się w prostą piosenkę o oświetlonym oknie i listku na szybcie. Przeczytała i mimo woli zabębniła palcami po stole, próbując melodii.

Odrzuciła pióro i chciała podrzeć kartkę, ale zawahała się. Zwinęła papiery w duży rulon i schowała pod kubraczek, a kartkę z piosenką położyła na środku stołu. Rozejrzała się ostatni raz.

Wiatr już oderwał mokry liść i poniósł dalej.

Drzwi skrzyknęły cichutko...<sup>46</sup>

### Pojedynek na spojrzenia. Petra Łodzianka

„Pojedynek na spojrzenia”, jak zatytułowałam scenę rozmowy Pietrka z księdzem Janem z Kęt, nie ma nic wspólnego ze słynnym absurdalnym Gombrowiczowskim pojedyńkiem na miny. W scenie tej chodzi o to, że do czasu spotkania księdza Jana to Pietrek wszystkiemu się przyglądał. Teraz natomiast obca osoba przyjrzy się Pietrkowi i odkryje w nim nie tylko Petrę, ale także poetkę.

Oczy Petry są bladoniebieskie, uważne – zarówno ich kolor, jak i nieustannie podkreślany fakt obserwowania przez dziewczynkę rzeczy, zjawisk i ludzi budzą skojarzenia z chłodem uczuciowym, sprawiają, że postać Petry odcina się od innych, zwyczajnych, czyli przeciętnych osób występujących w powieści. Przypadkowo (czy znów – przez zrządzenie losu?) poznany ksiądz Jan jest pierwszym człowiekiem, który – jak Petra – potrafi spojrzeniem przenikać pozory, choć jego oczy zdecydo-

<sup>45</sup> Tamże, s. 53.

<sup>46</sup> Tamże, s. 54.

wanie różnią się od oczu głównej bohaterki: „Pietrek zapatrzył się w oczy księdza – jasnobrzęde, uśmiechnięte i mądre”<sup>47</sup>.

Ksiądz zadaje Pietrkowi kłopotliwe pytania, które żak powinien właściwie sam sobie zadać – dokąd zmierzasz, co będziesz robił w życiu? Chłopiec ucieka wzrokiem przed tymi pytaniami i spojrzeniem księdza: „Pietrek spuścił głowę. Uśmiechnął się niewesoło i strzepnął dłonią. Ksiądz patrzył na niego pilnie”, „patrzył na niego z dziwnym uśmiechem”<sup>48</sup>, chłopak zaś „patrzył uparcie w płomień świecy. Usta miał mocno zaciśnięte i twarz poszarzała”<sup>49</sup>.

Gdy ksiądz Jan zwraca się do Pietrka: „Oj, dziewczyno, dziewczyno! Duszo niespokojna!”, ten „Ze ściągniętymi brwiami i powiekami opuszczonymi rzucił się w stronę drzwi”<sup>50</sup>. Duchownemu udaje się zatrzymać uciekiniera i samym tylko spojrzeniem nawiązać z nim kontakt.

Ksiądz patrzy spokojnie w oczy dziwnego stworzenia.

Spuszczone powieki podnoszą się z wolna. Bładoniebieskie, chłodne oczy patrzą uważnie na uśmiechniętą twarz księdza. Pomału, nieznacznie, zacięte usta mięką. W kąciakach drży lekki, mądry uśmiezek. W złotobrzęde oczach nagle zjawiają się małe isierki koleżeńskiego porozumienia. Bładobłękitne oczy ciemnieją i – dziwnie dobrani przyjaciele wybuchają śmiechem<sup>51</sup>.

Jan z Kęt prosi Petrę, by opowiedziała mu co nieco o sobie. Dostrzega przy tym i odkrywa przed dziewczyną jej prawdziwy talent i powołanie:

Opowiada jak o kimś obcym. Chwilami łapie się na tym, że więcej słów i czasu poświęca innym, ciekawym ludziom widzianym w gospodzie, więcej mówi o leśnej drodze, o świecie, o urokach domu rodzinnego Szarleyów niż o własnej osobie.

Opowiadała właśnie o nocy gwiazdzistej w wieży astrologa, o szafirowym niebie przepasanym srebrną wstęgą mlecznej drogi – kiedy poczuła na sobie baczne spojrzenie księdza Jana. Patrzył na nią uważnie, przenikającym spojrzeniem złotych oczu, napętnionych tym samym zachwytem, który przelewał się w jej słowach. Przerwała speszona.

– Petro, Petro – rzekł ksiądz powoli, z lekkim westchnieniem – jakże wielki dar otrzymałaś od Boga!

Rzuciła szybkie, nieufne spojrzenie. Takich słów nie spodziewała się<sup>52</sup>.

Petra do tej pory nie wierzy, że umiejętność układania wierszy i piosenek to dar. Przypomnijmy, jak stłumiła w sobie odruch składania poezji po przybyciu do Krakowa. W gospodzie jej talent służył jedynie zabawianiu gości, był traktowany instrumentalnie. Pierwszy płynący z serca utwór napisała przeciwko dopiero, opuszczając dom Szarleyów. Wie, że nie jest zwyczajna, a bardzo pragnie przekonać się, jak to jest („chciałam być właśnie taka, jak inni ludzie” – mówi, patrząc na swego

---

<sup>47</sup> Tamże, s. 74.

<sup>48</sup> Tamże, s. 76.

<sup>49</sup> Tamże, s. 77.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 78–79.

rozmówcę „poważnie, chłodnym, bladoniebieskim spojrzeniem”<sup>53</sup>). Ksiądz Jan wyjaśnia jednak dziewczynie, że jej widzenie świata jest wyjątkowe:

– Człowiek zwyczajny, kiedy patrzy na świat, widzi w nim tylko swój pożytek. [...] Ty – w słonecznym promieniu i w nocy gwiazdzistej, w biegnącej łąni i w kwitnącej gruszy widzisz piękność, która jest śladem boskiej ręki. Człowiek niektóry, zgryziony troską tego świata, widzi dookoła samą tylko nędzę i marność – ty, patrząc na kroplę deszczu na leśnym kwiecie, doznajesz takiej pociechy jak inny, kiedy wielki skarb zyszcze. Jeszcze inny człowiek, patrząc na drugiego, myśli: Czyli on mi przyjaciel, czy wróg? Albo: Czy korzyść jaką będę miał od niego? A ty myślisz: Jacyż różnorodni są ludzie! Jakże zmienia człowieka gniew i radość, miłość i smutek! I jakże różnie twarz ludzka odbija te uczucia!<sup>54</sup>

Kuliczkowska w przywoływanej na początku recenzji napisała: „Umiłowanie wiedzy i sztuki jest w istocie głównym tematem tej książeczki”<sup>55</sup>. W pierwszej części *Petry* główna bohaterka wiedzę przedkłada nad sztukę. Dlaczego? Bo, jak to już było powiedziane, talent oddziela ją od ludzi, sprawia, że jest lalką, kukiełką, zabawką. Jan z Kęt uświadamia jednak dziewczynie, że jej talent pochodzi od Najwyższego, w związku z czym trzeba go prawidłowo wykorzystać:

– Czy ty rozumiesz, że dany ci jest dar widzenia Boga w jego twórcach? Czy pojmujesz, dziewczyno, że modlitwy całego życia nie starczy nieraz na to, żeby być tak blisko Boga – jak ty? I na co obracasz ten dar? Powiedz! Powiedziane jest w *Piśmie świętym*, jak Pan żądał rachunku z talentów, które rozdał. Jest w naszym mieście jeden człowiek – nazywa się Jan Wielki – który ma dane widzenie Matki Boskiej i świętych. Ten, farbami na deskach, oddaje ludziom piękność, którą mu Bóg ukazał. Ale maluje też i świeckie obrazy, bo w każdej rzeczy widzi urodę, której zwykły człowiek sam nie dostrzeże. A ty? Mówisz, że składałaś pieśni w gospodzie, że i teraz, sama się na siebie gniewając, sztucznie układanymi słowami chciałaś oddać swoje odczucie świata. Jak to robisz?<sup>56</sup>

Po raz pierwszy o Petrę troszczy się kto inny, nie ona sama. Gdy ksiądz mówi: „Nie poradzisz nic przeciw swemu przeznaczeniu. Nie będziesz nigdy jako inni ludzie. Nie męcz się już dłużej, odpocznij, wieczny buntowniku!”<sup>57</sup>, dziewczyna nie reaguje ucieczką ani chłodnym spojrzeniem. Wprost przeciwnie. Petra „spojrzała na księdza uważnie. Oczy jej napełniły się łzami”<sup>58</sup>. On również, niby nowy ojciec, nadaje jej – czy raczej oddaje – prawdziwe imię: „Nazywasz się Petra Łodzianka, pamiętaj!”<sup>59</sup>. Tak wyposażona wyrusza dalej w świat, by zostać dwórką księżniczki Heleny na dworze kasztelanowej Tomickiej.

<sup>53</sup> Tamże, s. 82.

<sup>54</sup> Tamże, s. 79.

<sup>55</sup> K. Kuliczkowska, *Dziwna opowieść...*, s. 1067.

<sup>56</sup> H. Bielińska, M. Krüger, *Petra...*, s. 80.

<sup>57</sup> Tamże, s. 81.

<sup>58</sup> Tamże, s. 81–82.

<sup>59</sup> Tamże, s. 83.

Tym razem *Petra* strój żaka zastąpi pięknymi sukniami, będzie pisać wiersze i piosenki, ale także to, co potrzebne na dworze – mowy, listy prywatne i oficjalne. Jeszcze nie odnajdzie swojej prawdziwej drogi. Wciąż będzie przyglądać się światu i ludziom, ale innym już spojrzeniem, pełnym zrozumienia i pobłażania dla ludzkich niedostatków. Teraz również na nią będą zwracać się oczy – czy to dworu, czy nieporadnej księżniczki Heleny, która w spokojnych oczach Petry Łodzianki będzie szukać oparcia. Oczom Petry-dwórki i jej rozwojowi jako kobiety należałoby poświęcić jednak osobny artykuł.

*Petra* to książeczka bardzo niepozorna – krótka, o prostej fabule, napisana przystępnym dla młodego odbiorcy językiem. Mogłaby być czytana nawet dzisiaj, ponieważ ani wspomniany język, ani problemy w niej poruszane nie straciły na aktualności. Chodzi tu nie tylko o umiłowanie wiedzy i sztuki, nie tylko o ciekawie skonstruowaną bohaterkę-obszerną. Obecnie badacz nie może pominąć kwestii zmiany tożsamości dziewczyny, zmiany płci i tego, jak bohaterka odnajduje się w roli, której nie powinna dostać. To, że jej droga do samoświadomości, do spojrzenia na siebie wiedzie przez strój chłopięcy, tożsamość, rolę (w rodzinie, na uniwersytecie) chłopca jest w tej bohaterce bardzo szczególne. *Petra*-Pietrek, ona-on, a może – ktoś ponad płcią? Czy twórczość poetycka chroni Petrę przed przypisaniem bohaterce ról i cech, które społeczeństwo przypisuje dziewczynie lub chłopcu? Przywołajmy raz jeszcze pierwszą książkę Marii Krüger – *Szkołę narzeczonych*. Główna bohaterka tej powieści, Marianna, doskonale odnajduje się w świecie obowiązków domowych. Pralnia, kuchnia, jadalnia, pokój dziecinny są jej terytorium, w którym czuje się doskonale i którego wcale nie chce opuszczać. *Petra* natomiast z tym światem nie ma nic wspólnego.

Interpretując postawy, zachowania, dążenia głównych bohaterek powieści Marii Krüger w przygotowywanej przeze mnie rozprawie doktorskiej odwołuję się do kategorii gender, dorobku *gender studies* i krytyki feministycznej. Bohaterki tej pisarki są skonstruowane w bardzo interesujący sposób, zarówno dziewczynki, dziewczyny, jak i kobiety. W niniejszym artykule, ze względu na obszerność zagadnienia, wypada mi jedynie zasygnalizować możliwość współczesnego czytania powieści Krüger, wydawanych od 1945 roku do lat 80. XX wieku.

## The eyes of a poet. *Petra* by Halina Bielińska and Maria Krüger

### Abstract

The author of the article interprets the novel *Petra* written by sisters Halina Bielińska and Maria Krüger. The novel was published in 1957 (but written during World War II). Its action takes place in the 15<sup>th</sup> century and tells about a talented teenage poet who, disguised as a boy, studies at the Jagiellonian University. The author of the article, however, does not discuss the issue of swapping social roles but draws attention to the eyes of the main character – their expression, look, the way in which *Petra* perceives the world. These are the eyes of a genius, a poet-artist and, at the same time, the eyes of a distrustful, intelligent child who has never had contact with other children. As the heroine grows up her eyes change their expression. Initially, the look of her blue eyes is cold and mocking but an accidental meeting with priest Jan from Kęty makes *Petra* realize that her perception of the world is extraordinary and that she does not have to reject her poetic talent which determines her identity.